DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 20 Czerwca / 2 Lipca 1855 roku. № 170. Jutro ŚS. Heliodora i Anatoliusza BB. Wschód słoń. o god. 3 min 46. — Zachód o g. 8 m. 21.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Dyplomem NAJWYŻSZYM z dnia 17 maja, udzielony został order św. Anny klassy 1éj, z Koroną CESARSKĄ, administratorowi archi-djecezji Warszawskiéj, biskupowi sufraganowi djecezji Płockiej, Antoniemu Fijałkowskiemu.

— NAJWYŻSZYM Dyplomem, z d. 13 maja, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu św. Anny klassy 1éj, rzeczywisty radca stanu, starszy radca najwyższéj izby obrachunkowéj Królestwa Polskiego, członek komitetu drogi żelaznéj Warszewsko-Wiedeńskiej, Swiderski-Kostiukowski.

— NAJWYŻSZEMI Dyplomami z dnia 13 maja, mianowani zostali kawalerami CESARSKO-KRÓLEWSKIEGO orderu św. Stanisława klassy 1éj, rzeczywiści radcy stanu, członek kommissji przychodów i skarbu Królestwa Polskiego, Siennicki i członek departamentów Warszawskich senatu rządzącego, Cichorski.

— NAJWYŻSZYM Dyplomem, z dnia 25 maja, książę Serra-Capriola, vice-prezes Królewsko-Neapolitańskiéj rady Państwa, mianowany został kawalerem orderu św. Aleксandra Newskiego.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 19 Czerwca (1 Lipca) roku bie. włącznie, wydano książeczek nowych 34, na które, tudzież na dawniejsze w 155 wnioskach, złożono rubli sre. 3,653 kop. 85. Na żądanie 32 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 6 kop. 96 1/2), rub. sre. 564 ko. 55, i umorzono książeczek oszczędności 13. Przeto uczestników 6,365 posiada kapitał rubli srebr. 151,270 kop. 74. — Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 31, wyzdrowiało 35, umarło 20, pozostaje chorych 164.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Cały prawie ubiegły tydzień poświęconym był aktom uroczystym, z powodu ukończenia kursów szkolnych w różnych instytutach naukowych w Warszawie odbywanym. Piękna to epoka dla nas, w któréj nowa warstwa przychodzi zasilić nasze społeczeństwo, spychając dawniejszą i upominając się o miejsce, które się jéj z prawa przynależy. W życiu młodego człowieka nie ma może drugiéj tak ważnéj chwili, bo ona wywiera wpływ na dalsze przeznaczenie jego.

Im więcéj my sami, którzy już starsi, a z każdym rokiem daleko starsi się stajemy, im więcéj oddalamy się od tych błogich czasów, pełnych życia i zapału, w których przyszłość uśmiechała się nam bez chmurki, a pewność w siebie i w ludzi zdwojoną była poczuciem sił nie startych jeszcze walką ze światem, tém bardziéj czujemy różnicę między temi coraz nowszemi a dawniejszemi pokoleniami. Może zwykła wada starców nas ogarnia, może zdaje nam się dzisiejsze dla tego gorszem, iż innemi oczami patrzymy na to wszystko, i bogdajby tak było. Sądzimy jednak, że teraźniejsza młodzież zazbyt prędko zadowolona jest wydalając się z ławek szkolnych, zazbyt wcześnie chce brać na siebie ten przydomek *maturitatis*, który u dawniejszych tak poważne miał znaczenie, że zrzuciwszy mundurek szkolny sądzi zarazem, iż zbyła się ciężaru, że z tym mundurkiem zrzuciła z siebie cały obowiązek dalszego kształcenia się i ćwiczenia w naukach. Szkoła świata, ta dziewiąta klassa jak ją nazywają niektórzy, potrzebną jest wprawdzie i bardzo potrzebną, ale należy już do niéj dobrze być przygotowanym. Zbyt poważne to chwile, zbyt trudna droga w świecie, żeby tak się od razu w ten zakazany aż dotąd odmęt rzucać, żeby trwonić pierwszy czas wolny na naśladowaniu tych, których strojowi i ułożeniu dotąd zazdrościliśmy. Cygaro i paletot na ręku bardzo piękne to rzeczy, ale łatwo do nich przyjść i później, nie dadzą one zaś położenia w świecie, ani zapewnienia na przyszłość, chociażby do nich w pomoc przyłączył się wdzięczny uśmiech, zakazanych albo nawet nie zakazanych piękności Warszawskich.

A propos piękności, na zabawie fantowéj w Krasińskich ogrodzie, sporo ich było. Zabawa poszła bardzo pomyślnie, pogoda dopisała, bilety rosprzedano, wygrywający byli kontenci z fantów, słowem zupełne powodzenie. Była to już ostatnia z całego szeregu zabaw i rozrywek, które Czerwiec Warszawie przysporzył. Mieszkańcy naszego miasta rozjeżdżają się już, jedni na letnie mieszkania gdzieś w najbliższych okolicach Warszawy, inni w gościnę wiejską po różnych guberniach królestwa, inni nareszcie daléj jeszcze za granicę do wód lub po zabawę. Szczęśliwéj drogi i pomyślnego powrotu życzymy.

W czwartkowéj Gazecie Warszawskiéj, czytaliśmy artykuł z podpisem J. I. Kr., obznajmiający czytelnika z obrazem zawieszonym na wschodach hotelu Angielskiego. Obraz ten malowany przez M. Bacciarellego, jest kopją z oryginału Palmy, znajdującego się po dziś dzień w wielkim ołtarzu kościoła katedralnego Śgo Jana w Warszawie. O tém malowidle rok już mija jak donosiliśmy naszym czytelnikom. Historja jego zaprawdę ciekawa, tułactwo po ołtarzach, ścianach kościelnych, godne pożałowania, a od kilku lat jego zamieszkanie hotelowych wschodów smutniejsze jeszcze. Napoleon w czasie pobytu swego w Warszawie, wraz z innemi cennemi przedmiotami zapakował i dzieło Palmy w podróż do Francji. Bacciarelli zawdzięczając kościołowi chwile pociech spędzane na jego łonie, oświadczył ówczesnéj kapitule chęć zastąpienia nowym, uwieziony przedmiot czci i chwały. Szybko wziął się do dzieła, i z pamięci naśladując oryginał, wykończył z małemi odmianami kopję taką, jaką dziś oglądamy. Niezadługo przedmioty z któremi rozstawaliśmy się z żalem, ze łzami, z przekonaniem nieoglądania ich nigdy, wróciły na rodzinną ziemię. Obraz Palmy zajął dawne miejsce, wyrugował naśladowcę; a ten do tego momentu tułacki pędzi żywot, nie mogąc zdobyć sobie stanowiska, godnego wewnętrznych przymiotów i pierwotnego przeznaczenia.

Corocznie słyszymy o nowo-wznoszonych lub restaurowanych świątyniach Pańskich w naszym kraju, słyszymy o zamówieniach ku ozdobie ołtarzy; dają się słyszyć czasem nie zupełnie korzystne uwagi o odrobieniu owych zamówień, o nie dostatecznem przejęciu się artysty przedmiotem.... A obraz piękny, wysokich zalet, próżno błagając dłoń wyciąga, by go wyrwano z poniżającego stanu, by powrócono honory, cześć i sławę do jakich przeznaczony, a co zawistne losy blisko od pół wieku mu wydarły.

W tych dniach powitaliśmy drugi zeszyt *Kramu Malowniczego* p. Piwarskiego. Tu spotykamy już chłopków naszych postacie, których typ może nie tak wyrazisty i przemawiający jak żydów w poprzednim zeszycie, jednak przypomina charakter ogólny ludu naszego, tyle odrębnych cech posiadającego, co właśnie dla malarza i rysownika wiele przedstawia rozmaitości z trudem połączonych, bo z gruntu poznać, studjować długo, wcielić się niejako w życie włościańskie zmusza. A wdzięczna to, choć z trudami połączona praca, trzeba tylko być istotnie przyjacielem ludu, pokochać prostotę, a z nią prawdę niestrojną, nieobleczoną w cienkie sukno, jedwabny kapelusz i lakierowany bucik, niezasobną we frazesa grzeczności, fałszu, ocukrowaną trucizną moralną, którą najczęściéj tużurek pod słomianą strzechę wieśniaczą wprowadza. Pełnem sercem zamiłować trzeba to szlachetne ubóstwo, aby następnie skarby uczuć, rzewnego usposobienia, głębokiéj prawdy, rozumu i dowcipu, odsłonić z pod siermięgi, czepca i chustki osłaniającéj głowę niewieścią. Różnice powierzchowne oku dostrzegacza łatwo uchwycić, wyrazu malującego się w tém poczciwem obliczu, cech ziemi, prowincji, trudniejsze nieco; potrzebują sumienniejszych dostrzegaczy, umiejętnych naśladowców. W tym zeszycie witamy *Jarosławiaka z orzechami*; daléj *gruppę wieśniaków, składającą jadło wielko-nocne plebanowi do poświęcenia; Poranek w Ostrowcu* czyli *zbieranie się na jarmark.* Widok to dość ożywiony, charakteru rodzajowego i wielce urozmaica dotychczasową jednostajność w głowach samych żydów spotykaną. I tu jeszcze zabłąkało się ich dwie. Pierwszą wielce zasłużoną i mającą prawo do naszéj pamięci jest głowa *Abrahama Sterna*, starozakonnego naszego rodaka, wynalazcy machiny do rozwiązywania 4 działań arytmetycznych. Nie jest to dzieło litografji, lecz sztychu z miedzi rylcem p. Piwarskiego wykończone, a odbite w zakładzie p. A. Dietricha. Daléj *Przymiar czapek na jarmarku.* Handlarz z dość przebiegłą fizjonomją, chłopu bokiem do patrzącego odwróconemu, nakłada czapkę na głowę, te przekonywające wymawiając wyrazy do niego: *Ny, w sam raz, jakby na niego, to pańskie czapkę!* (*Aj waj! wygląda jak sam Wojtek*). Litografja banku pol. wywiązała się należycie z zadania, jakie jéj cynk przedstawił. Odbicie w ogóle dobre, tynty trafnie zastosowane do mocy rysunków. Jednemu może *Wylewowi Wisły* zarzucilibyśmy zbytek cieni i mniejszą staranność odbicia. Zawsze ładne to rzeczy, gwałtem wciskające się do naszych uczuć, i do artystycznych pojęć. Dziękujemy za to panu Piwarskiemu i prosimy, by tak nam długo nie pozwalał oczekiwać na zeszyt trzeci, jak to na drugi zmuszeni byliśmy.

Odebraliśmy w tych dniach komplet wizerunków świętych, wykonanych podług obrazów starożytnych naszych kościołów, a rytowanych przez najpierwszych mistrzów w Paryżu. Wydawcą jest zasłużony już naszéj sztuce pan J. K. Wilczyński, wydawca album wileńskiego. Obrazki te pod względem sztuki są daleko wyższe od tych, jakiemi inni wydawcy paryscy zarzucają świat cały. Piszemy te kilka wyrazów z celem. Chcielibyśmy przekonać albowiem mniéj oznajomionych ze sztukami pięknemi, że wydanie wizerunków świętych Wilczyńskiego lepsze jest od tego wszystkiego, co pospolicie widzim sprowadzane do nas, i że zasługuje na to, żeby było ocenione, bliżéj poznane. W ogóle mówiąc, pan Wilczyński ze wszech miar zasługuje na spółczucie. Album wileńskie pochłonęło cały jego kapitał i jedyną stąd nagrodą zacnego wydawcy, może być te kilka słów zachęty lub sprawiedliwości, jakie rzucamy tu i owdzie na pochwałę album. Niegdyś w Dzienniku Warsz. utrzymywaliśmy, że album wileńskie musi mieć amatora, jeżeli pomimo niepowodzeń istniało. Rzeczywiście miało amatora, nie mylilismy się, ale był nim sam jeden p. Wilczyński. Włożył w ten nakład swego własnego kapitału 24,000 rsr. Całe wydanie kosztowało go 50.000 rsr. Pół na pół, to za wiele na jednego barki. Zawielkie to może były rzeczy dla naszego kraju. Dla tego pan Wilczyński w całem Królestwie Polskiem i nawet w Warsz. nie miał żadnego składu, bo nie pokazała się tego potrzeba; dziennikarskie głosy i życzenia co innego, a co innego publiczność. Wydawca probował i ceny zniżać, i to nic a nic nie pomogło. Przestawać więc musiał na małéj liczbie amatorów, jacy się znaleźli w gubernjach zachodnich, to było powodem głównie dla czego po cenach zagranicznych wileńskiego album p. Wilczyński sprzedawać nie mógł, chociaż np. niektóre przedmioty jak sceny z Paska, kosztują pół rubla sztuka, co wcale nie jest drogiem w porównaniu nawet do wydań warszawskich. O samych wizerunkach świętych późniéj cokolwiek napiszem.

O literaturze donosim mało. Nakładów nie wiele. Staranny nasz nakładca Bernstein, podobno nabył nowe Pamiętniki pani Felińskiéj, drukować je będzie, ma wypracowane wydanie wszystkich dzieł Kraszewskiego, trzeci tom Piśmiennictwa Syrokomli podobno już się drukuje; Frühling wydaje nowę powieść panny Szmigielskiéj: »Według stawu grobla,« Siemieńskiego przegląd dziejów literatury piśmiennéj i t. d. mało co więcéj. Coś w ostatnich czasach umierają nam bardzo literaci. W ciągu maja i czerwca straciliśmy wiele, bardzo wiele piszących, nawet stosunek ich do dzieł wychodzących zwykle u nas za ogromny. W Warszawie zakończyli życie ze starszych Leśniewski i Janicki, z młodszych Waliszewski i Witkowski, w Krakowie umarł świeżo Rzesiński, w Petersburgu astronom Wiszniewski, w Gdańsku Mrongowius. O Mrongowiusie napiszemy cokolwiek obszerniéj, bo wart największego hołdu ten Nestor literatury, ta wcielona zacność. O Teodorze Narbucie dowiadujemy się z Wilna, że wyjeżdża do Belgji dla poratowania zdrowia. Teofil Glücksberg drukuje podobno jakieś nowe prace historyczne Narbutta. Za powrotem z zagranicy spodziewają się od niego opisu podróży.

Oglądaliśmy w dystrybucji tytuniu i cygar p. Warda przy ulicy Rymarskiéj, nie dawno zapewne wykoncypowaną maszynkę, która w paleniu, zastępuje fajkę i papierosy. Jest to rurka drewniana wielkości dużego cygara, wyłożona wewnątrz blaszką, u spodu w czterech miejscach cokolwiek wystającą i pozaginaną. Rurka ta w trzech czwartych częściach naładowywa się tytuniem; tytuń przybija się trochę stempelkiem ku temu przygotowanym, a następnie wkłada się w część próżną rurki, sprężynkę wężowatą, i to wszystko przyszrubowywa bursztynowym musztuczkiem. Po takim przygotowaniu, zapala się tytuń, który równo z końcem rurki wystaje. W miarę jego wy-

palania się, sprężynka wypycha go coraz po troszę tak, że skoro wszystek już jest wypalony, sprężyna zajmuje już całą długość rurki. Nowego rodzaju maszynka ta, doskonale zastępuje papierosy, i tę ma nad niemi przewagę, że nie wystawia palącego na dym pochodzący ze spalonéj bibułki; nad fajką ma znów te zaletę, że łatwo daje się nosić przy sobie, że nie pali się tak długo, i wygląda nie tak poważnie, formą przypominając cygaro. Właściciel dystrybucji, rurki drewniane myśli zastąpić piankowemi i poczynił ku temu odpowiednie obstalunki. Będzie to więc już niejakiem ulepszeniem téj maszynki, gdyż z pianki jak wiadomo lepiéj się pali tytuń.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 25 Czerwca. Roztrząsane obecnie przez parlament prawo mające jeszcze bardziej ścieśnić i i tak już ograniczoną wolność niedzieli, spowodowała wczoraj w Hydeparku demonstrację ludową o której *Times* tak donosi:

Kilka tysięcy ludzi należących do niższych klas społeczeństwa, zgromadziło się między 3cią i 4tą godziną nad brzegiem Serpentyny, około kilku mówców którzy w dobranych wyrazach podniecali ich przeciw temu co nazywali nowym zamachem w celu zdeptania nogami praw klas robotniczych.

Za przybyciem powozów wyższego świata, tłumy ro zeszły się na trotoary drogi, dopuszczając się obelg przeciw przyjeżdżającym. Okrzyki: jedźcie do kościoła, dalej, do kościoła! dały się słyszyć i przybrały bardzo groźny charakter, konie się strachały, rwały, i ulegając wymaganiom tłumów, wielu członków arystokracji, między niemi lord i lady Wilton, lady Granville, książe i księżna Beaufort, musieli wysiąść z powozów.

— Oprócz listy oficerów poległych przy ataku Redanu, lord Paumure zakomunikował dziennikom inną listę oficerów mniej lub więcej ciężko ranionych. Spotykamy tam dwóch jenerał-majorów, Harry Jones i W. Eyre, dwóch pułkowników pp. Cabbe i Spencer, siedmiu podpułkowników, czterech majorów, dwudziestu dwóch kapitanów, trzydziestu poruczników i jednego podporucznika, 144 podoficerów i żołnierzy poległo, 1,058 przeszło ranionych a 150 jeszcze innych brak do apelu.

— Sąd upadłości handlowych zajął się mianowaniem likwidatorów dla upadłości domu Strahan, Paul i spółka, bankierów i ajentów morskich. Naczelnicy téj firmy znajdowali się na téj audjencji w towarzystwie swoich adwokatów. Wielkie mnóstwo wierzycieli przybyło tam także, składające swoje tytuły należności i dowody. Okazuje się że ajentura morska nie tylko może pokryć wszelkie passywa, ale nadto przedstawi 20,000 fst. przewyżki do massy, również jak 5,000 fst. pochodzące z majątku prywatnego pana Strahan.

PP. Barris, Appleyard i Walle, zostali mianowani likwidatorami, po rozprawach i odrzuceniu propozycji żądającej roztrząsania charakteru przedstawionych wierzytelności. Summa tych pretensji do firmy wynosi 225,000 fst. i należy do członków arystokracji i wyższego mieszczaństwa. Wykaz długów i obligacji domu przedstawia passywa w summie 680,000 fst. w których 113,000 fst. pieniędzy wziętych z depozytów i aktywa 170,000 fst. nie licząc tego co mogą przynieść summy należne od kolei żelaznych na stałym lądzie.

Bankructwo domu Strahan i spółka i odkrycie zgwałcenia depozytów których się dopuścili, obudziły między wyższemi klasami obawy względem prawości innych domów które z tego samego tytułu mają znaczne summy w swoich rękach.

— Sir John Campbell, poległy przy ataku na Redan, urodził się 1806 roku. Odbył on całą pierwszą wojnę przeciw birmanom jako adjutant swego ojca. Posłany na wschód jako podpułkownik, został on mianowany jenerał-majorem po bitwie nad Almą. Zostawił wdowę i syna. *(Ind. Belge).*

Londyn 26 Czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, pan Roebuck odroczył swoję propozycję nagany dla dawnych ministrów w gabinecie lorda Aberdeen.—Lord Palmerston oświadczył, że rząd nie otrzymał żadnych doniesień o gwałtownościach jakie miały być popełnione w Kerczu.—Pan Duncombe przedstawił mocję względem zwołania wyborców z City, dla zapełnienia krzesła w parlamencie w miejsce barona Rothschild, który postradał prawo zajmowania tego krzesła (chociaż i tak nigdy go nie zajmował, nie mając jako starozakonny przystępu do Izby) przez podpisanie kontraktu z rządem względem ostatniej pożyczki. Mocja ta została oddaną komitetowi.

— Niebezpieczeństwo które groziło gabinetowi angielskiemu, a przynajmniéj tym jego członkom którzy poprzednio należeli do gabinetu lorda Aberdeen, zostało na niejaki czas usunięte. Pan Roebuck nie czekając wyznaczonego przez siebie terminu (3 lipca) odroczył na czas nieograniczony, to jest prawie zupełnie zrzekł się swojéj mocji krytyki i nagany dla tych ministrów. Jakie względy mogły skłonić p. Roebuck do tego wstecznego kroku, nie wiemy, ale według wszelkiego podobieństwa, uczynił on to przekonawszy się że nie może spodziewać się powodzenia swojéj mocji.

Nota przesłana do *Morning Advertiser*, zapewniała że rząd jeśliby nie był pewnym że uniknie nagany mocji p. Roebuck przez zręczny manewr lorda Palmerston, w takim razie podsunie poprawkę w tym rodzaju jak poprawka sir Fr. Baring do mocji p. Dizraeli. W każdym razie gabinet liczył z pewnością na zwycięstwo, choćby tylko za pomocą słabéj większości otrzymanéj z pomocą peelistów i mężów manchesterskich. *(Independance Belge).*

— Korrespondent krymski *Timesa* pisze co następuje z obozu pod Sewastopolem dnia 9-go czerwca r. b.

Zaledwiem list mój dziś rano wyprawił, kiedy biała chorągiew na Okrągłéj Wieży i druga na lewo oznajmiła, że Rossjanie chcą uczynić jakąś komunikację. Chodziło o pogrzebanie zabitych w ciągu dzikiego bombardowania, z rozmaitem szczęściem ciągle trwającego; choć to wpłynąć mogło na bieg zdarzeń, przyzwolono na rozejm. Od godziny 1-éj do 6-éj wieczorem nie wystrzelono ani jednéj kuli z żadnéj strony, a tymczasem trupy poległych grzebano między Zielonem Wzgórzem i Okrągłą Wieżą, lub na froncie łomów kamieni zbierano je z pola bitwy. Tak Rossjan jak i Francuzów znaczna liczba leżała na ziemi głównego starcia; pomiędzy drugimi znaczny był stosunek ogorzałych krajowców z krwi arabskiéj, albo jak ich zwyczajnie francuscy żołnierze nazywają. Turków, a wielu z tych zabitych padło wewnątrz wieży Malakowa, co wskazuje jak blisko ten niespodziany attak zagrażał miastu. Rossyjskich trupów leży tu ze 200, dostateczny dowod zawziętości ich i strat w tym boju. Pomiędzy zmarłymi, sierżanci nasi wysłani do grzebania ciał, uważali dość w angielskich i w rossyjskich mundurach. Oddziałowi rossyjskiemu do grzebania ciał wskazywano człowieka, wedle zwyczaju wołając: No Inglis—Russ—na co odpowiedziano im:—No Russ—Inglis, ale dalsze rozpoznanie munduru pokazało, że to nie mógł być jak tylko dezerter z 34-go pułku, który przeszedł do nieprzyjaciela przed niejakim już czasem, a gdy nadszedł żołnierz z tego pułku, poznał go po twarzy i wszelką wątpliwość co do tego usunął. Trzecia baterja na wzgórzu Sapun to została zeszłéj nocy opuszczoną a działa z niéj albo uprowadzone albo na dół wzgórza strącone.

Samo bliższe przyjrzenie się odkryło zadziwiającą postać szańców ziemnych, a gdyby zdziwienie przestało być teraz ciągłem uczuciem, naoczni świadkowie byliby po prostu zdziwieni ogromem robót i prac tu dokonanych. Wały zdawały się jakie 18 stóp wysokie. Angielska jedna pani — gdzie one się nie wcisną? gdzie nie dostaną? — przyprowadzoną została przez swojego męża, oficera, dla przyjrzenia się miastu.

Mieliśmy znaczną liczbę ranionych i zabitych w ciągu nocy na nowem stanowisku z lewéj strony, do którego Rossjanie strzelali ciągle kartaczami dużemi i drobnemi z baterji osłaniających tył Redanu. Pozajmowali także zburzone domy po nad wąwozem, i z okien swobodnie strzelali sobie do naszych żołnierzy. Naturalnie bardzo, żołnierze żalą się i skarżą gorzko że stać muszą ciągle i być dziesiątkowanymi, tracąc dzień na dzień tyle, że straty te w ciągu tygodnia wyrastają do rozmiarów bitwy liczbą zabitych i ranionych; zapał w nich podniesionym jest do najwyższego stopnia; słusznie wnoszą z tego co widzieli, że całe miasto jest na ich łasce, i darować im trzeba jeżeli w błędném mniemaniu lub energji swéj zapoznawają strategiczne subteiności, etykietę podkopów prawidłowych, gotową uprzejmość jawiącą się na żądanie, bo to im kompensuje w umysłach ogromne i ciężkie teraz trudy w przykopach i zabójcze niebezpieczeństwa małéj drobiazgowéj wojny.

10go czerwca. Dzień to wietrzny, z zapowiednią powrotu upałów, przerywany deszczem nawalnym. Francuzi w ogromnéj liczbie pracują około przykopów u Zielonego Wzgórza, w nadziei rychłego wprowadzenia nań ciężkich armat.

11-go Czerwca. Dziś dosyć spokojnie przed miastem, z téj dobréj przyczyny że nie mamy potrzebnéj ilości amunicji. Większa część naszych pociągów artyleryjskich pojechała do Kamiesz, dla przywiezienia kul i bomb sprzymierzonym naszym. Wczoraj mieliśmy mały przypadek w tym wydziale; statek płynący ze stanowiska artylerji w Bałakławie, przewrócił się i cały swój ładunek, około 1000 bomb złożył na dnie morza.

Mógłby kto powiedzieć że bombardowanie ustało, i że „stan oblężenia" znowu został przywróconym. Od rana do nocy z naszéj strony szły ciągle salwy i wystrzały. Rossjanie ciągle rzucali bomby na górę Sapun z fortu naprzeciwko niéj będącego po drugiéj stronie przystani; jedna z nich wpadłszy w gromadkę Francuzów jedzących obiad, zabrała ich, jakby powiedzieli starożytni, na wieczerzę do Plutona.— Straty poniesione na Zielonem Wzgórzu ciężkie są, a wczoraj wzrosły 200 ludzi. Urzędowe nasze wykazy dzień 10 ty czerwca także między smutne dni zapiszą, jeżeli ogłoszone będą.

Cholera wzmogła się, mianowicie w Bałakławie i w koło niéj, a tutaj w obozie choć umiarkowańsza dość grasuje, bo przez kilka dni ostatnich było widać jakieś zesłabienie, tak z powodu chłodnych wiatrów które nas oziębiły, jak i z podniecenia ostatniemi działaniami. Pułkownik La Marmora, brat sardyńskiego jenerała, padł ofiarą, a w ogóle cała sardyńska armja ucierpiała wiele. Pokazało się że przystań jak się spodziewać należało, jest główną przyczyną wybuchu cholery, a nasza artylerja stojąca w nizinie po drugiéj stronie, straciwszy dużo ludzi w ciągu dni kilku, zmuszoną była zmienić stanowisko. Sir John M'Neill zajmował się dochodzeniem przyczyn nieporządku, a ukończywszy już śledztwo i dawszy rady, wraca do Anglji.

Z żalem donoszę, bo jest to przedmiotem powszechnego smutku, że Dr Anderson, który od kilku miesięcy kierował szpitalem w Bałakławie, zmuszony był żądać uwolnienia i złamany wrócił do kraju. Połączenie przymiotów dobrego lekarza i dobrego administratora tak jest rzadkie, że tego zacnego doktora żałować musimy. *(Times).*

— W *Times* z d. 26 czerwca czytamy następujący list do wydawcy tego dziennika ze Smyrny, dnia 13 czerwca r. b. Panie!—Zaszedł tu w sobotę wieczór wypadek, który całe miasto w niemałe wprawił wzburzenie. Dr. J. M'Craith, wyjechawszy do wsi około 10 mil odległéj od Smyrny, odwiedzić jednę umierającą panię, napadnięty został przez bandę rozbójników i znaglony jechać z nimi w góry, będące odnogą góry Sipults, o kilka mil odległości. Jednocześnie ujęto trzy czy cztery towarzyszące mu osoby. Naczelnik zbójców Ślepym Szymonem zwany, przysłał wiadomość przez pastucha, że żąda 3000 f. st. okupu za jeńców. Ponieważ Dr. M Craith wielce jest szanowanym przez wszystkie klassy tego miasta, ułożono natychmiast wyprawę aby go wybawić. Pułkownik Storks, gubernator angielskiego szpitala wyruszył z znacznym oddziałem tureckich żołnierzy, z dwoma trzeciemi cywilnych doktorów i sześciu czy siedmiu oficerami angielskiemi. Z boleścią powiedzieć muszę, że ta wycieczka do niczego nie doprowadziła. Rabusiów nie ujęto. Poczem przysłali oni do Smyrny jednego z wziętych panów, z oznajmieniem że okup za całą gromadkę zmniejszają do 300 funt st., dodając wszakże, że gdyby posłannik ten wydał miejsce ich pobytu, lub sprowadził za sobą żołnierzy, przyjaciele jego niezawodnie zostaną zabici.

Takie zdarzenia jak powyższe nie rzadko się trafiały w ciągu kilku lat ubiegłych, jak tego dowodem *Timesa* kolumny. Jednakowoż Europejscy mieszkańcy tego miasta spodziewają się, że skoro sztab wojskowy angielski stanął tutaj, cieszyć się będą mogli spokojniejszym stanem rzeczy. Możesz sobie pan wystawić nędzne położenie wnętrza kraju, kiedy okolice drugiéj stolicy Tureckiego Państwa nie są bezpieczne. Proszę imienia mego nie wydawać; zostaję pańskim sługą.
S. R. S.
(Times).

— *Times*, mówiąc o stracie, poniesionéj przez Anglo-Francuzką armję, przy szturmie odpartym d. 6 i 18) czerwca r. b, dodaje uwagi następujące:

„Cała strata nasza liczebnie tak wielką nie jest, jak to, cośmy ucierpieli w przeciągu niewielu dni, bez sławy ani podniesienia blasku, skutkiem cholery i mrozu. Opłakaną jest ona nie tyle z powodu liczby ani też dla tego, że tacy ludzie jak Campbell, Yea i Shadforth, dokazawszy tyle, polegli zewnątrz wałów do których wejść usiłowali, ile ztąd, że to opóźnienie, tama, zwłoka. Ostatecznie zmienić to nie może losu Sebastopola, ale przedłużyć musi bój, którego dzień każdy straconym jest dla interesów pokoju, dla szczęścia wielu narodów, i dla sprawy ludzkości. Dla skoncentrowania naszéj armji do oblężenia, musieliśmy zostawić mieszkańców Kerczu w ręku naszych sprzymierzeńców. W miarę jak przeciągać

się będzie oblężenie, jeden wzgląd po drugim poświęcać przyjdzie wymaganiom położenia naszego a nawet tak wypaść może, że sprowadzeni zostaniem do najsroższego i najsmutniejszego ze wszystkich środka, do obsaczenia i blokady.

Od nas samych zależy czy ta sprawa ma być przestrogą, czyli też wzorem wszystkiego cośmy zrobili i co dotąd robimy, w ciągu tego oblężenia. Czyliż zawsze przyjmować będziem od nieprzyjaciela bitwy warunki? Czyż zawsze ograniczać się mamy na atakowaniu wzgórza najeżonego jego artylerją; myśléć o własnéj obronie przeciwko napastującym kolumnom jego, brać dzieła, które on na drodze naszéj wznosi, i atakować, po wielu dniach czynnego i wzajemnego przygotowywania się, jedne wybrane punkta na których on skupił całą swoją energję, biegłość i zasoby? Jasna rzecz, że jeśli dozwolim nieprzyjacielowi brać inicjatywę, układać zasadzki, i wszystkie warunki starcia narzucać, trudno nam będzie uniknąć ciężkich strat, chociażbyśmy nawet rzeczywiście pobitymi nie byli.

W oblężeniu Badajoz Książę Wellington nie zdołał wejść dwoma wyłomami, które dokonał z taką stratą czasu i takim kosztem, i nie powiódł mu się szturm w którym stracił tyle ludzi, wziął jednakże miasto popierając jeden czy dwa szczęśliwe ataki udane, z pułtuzina, które sobie był ułożył. Jeśli nawet Sebastopol może być wzięty przez jaki wyłom szczególny, a zanadtośmy przywykli do tego planu by inny uznać możliwym, zawsze prawidło wojenne nakazuje rozdwajać i rozbijać uwagę nieprzyjaciela, żeby coś zyskać z tego gradu i burzy śmiertelnéj, które muszą wspierać oblegających, jeżeli ci do jednego szczególnego ograniczyli się punktu. W świeżym szturmie na Redan zaniedbano podobno najzupełniéj téj ważnéj ostrożności.

Skoro nadejdą szczegóły téj rozprawy, pokaże się że więcéj zrobiono w tym względzie, niż doniesiono w krótkich z konieczności depeszach elektrycznym telegrafem; lecz nie możem ukrywać obawy naszéj, że z powodu zaniedbania jakiegoś środka ostrożności, zwyczajnego i prostego, tyle ludzi daremnie poświęcono.

Oblężenie przybrało teraz uroczysty bieg wielkiéj heroicznéj wojny. Zdaje się jakoby wyprowadzono wróżby, odczytano niebios wyroki, że Sebastopol nie może być wziętym pierw jak trzeciego a może i dziesiątego roku. (*Times*).

— Korrespondent *Timesa* z Gdańska pisze dnia 22 czerwca o Baltyckiéj flocie: Statek *Lightning*, pod dowództwem lejtnanta Campbell, przybył tu wczoraj wieczór o godzinie 6éj. Przywiózł tu pocztę i depesze z Nargen. Towarzyszył mu od floty okręt *Princess Alice*. Ogólny stan zdrowia na flocie uważają za zadowalniający, chociaż dyarja dość grasuje. Dla zapobieżenia postępom téj choroby o ile się da, admirał bardzo trafnie posunął całą flotę do wysp Seskar, gdzie powietrze czystsze i zdrowsze jak pod Kronsztadem.

Handel zbożowy w ciągu zeszłego tygodnia trochę się ożywił, ceny jednakowoż pozostały te same. W téj chwili wielce poszukiwaną jest celna mieszana pszenica, zdaje się na rachunek francuski. Ale tego artykułu teraz właśnie bardzo jest mało, i do przyszłego żniwa tak będzie. Handel budulcowem drzewem ciągle uciśniony, i mało w nim robi się obrotów.

(*Times*).

F R A N C J A.

Paryż 26 Czerwca. Liczba strat poniesionych przy ataku na wieżę Małakowa, stanowczo podana jest przez *Monitora*, uderza szczególnie stosunek zabitych do ranionych. Odliczając nawet 600 jeńców o których mówią raporty rossyjskie, pozostaje jeszcze ogół poległych znacznie przewyższający stosunkowo liczbę ranionych. Szukając powodu tej rzezi, znajdziemy go w zaciętości walki ze strony Francuzów. Za powód tak znacznej liczby poległych oficerów przytaczają, że wszyscy zacząwszy od jenerała Pellisier, wystąpili w wielkich mundurach, nie jedna wygalonowana odwaga drogo opłaciła to bohaterskie zuchwalstwo. Po tych smutnych rezultatach (których Rossjanie unikają przez płaszcze podobne do żołnierskich), spodziewamy się że przestaniemy tak niepotrzebnie stawiać się na cel nieprzyjacielowi. To niebezpieczeństwo szczególnie jest uderzającem u żuawów, gdzie ubiór oficerów najbardziej się różni od żołnierskiego. Wymaga to jak najprędszej reformy i jak zapewniają zajęto się już tym przedmiotem.

Niepotrzebujemy tu powtarzać pochwał, odwagi i cierpliwości oblężonych, wtedy nawet kiedy los był im przeciwny, ale najsłuszniej zwrócić należy uwagę na nadzwyczajny sposób prowadzenia obrony przez inżynjerów rossyjskich; pewien znakomity wojskowy francuski mówił w tych dniach w Paryżu, że od czasu Vauban nie widziano miasta lepiej bronionego jak Sebastopol.

Nic więcej nie dało się dziś słyszyć względem tego co się przygotowuje w Krymie.

Nie mamy tu nowych imion ofiar bitwy 18 b. m. Z pomiędzy ranionych w dniu 7 wymieniają zaszczytnie syna pana Roger (du Nord) ranionego dwiema kulmi ale bez niebezpieczeństwa życia.

— Dotąd jeszcze nie ma zgodności co do cyfry pożyczki ani sposobu w jakim będzie dopełnioną, zdaje się jednak, że będzie to pożyczka narodowa. Ale niektóre osoby mniemają, że system ten zostanie skompletowany jak to uczyniło miasto Paryż w swojej pożyczce, utrzymują także, że zamierzono rozdzielić pożyczkę stosunkowo między departamenty stosownie do bogactwa każdego z nich i że codziennie ogłaszaną będzie lista podpisów.

— Biegały dziś wieści, że nadeszły niepomyślne wiadomości z wschodu, ale sądzimy, że nic nie potwierdza tych pogłosek, jednakże uporczywie powtarzają, że jenerzł Pellisier nie może zgodzić się z lordem Raglan, i że nawet naczelny dowódca naszej armji miał oświadczyć, że będzie musiał zrzec się swego dowództwa, jeśli lord Raglan nie zostanie usunięty, lub jeśli jemu (jenerałowi Pellisier) nie będzie zapewniona najzupełniejsza zwierzchnicza władza nad obiema armjami.

— Liczba osób które odwidzały wystawę w niedzielę, wyniosła przeszło 100,000, to jest na wystawie sztuk pięknych było 19,656, a na wystawie przemysłu 80,606, razem 100,262. Powodzenie wystawy widocznie postępuje szybkim krokiem. Można o tem sądzić z wykazu listy odwidzających naprzykład w niedzielę od początku b. m., i tak, 3 czerwca było 57,880, 10 czerwca 69,557, 17 czerwca 80,391, a 24 czerwca 100,262.

W Londynie w najpomyślniejszych dniach, liczba odwidzających zaledwie była nieco wyższa od tej ostatniej.

Powodzenie wystawy zatem, wykazane jest niewątpliwie pośpiechem i liczbą ciągle wzrastającą odwidzających, a nakoniec podziwieniem i zadowoleniem jakie okazują wszyscy na widok cudów jakie mieszczą w sobie pałace przemysłu i sztuk pięknych.

— Jej C. Mość przybyła wczoraj do Bordeaux o godzinie 10 minut 17, oprócz osób służby przybocznej Jej C. Mości, towarzyszy jej jenerał hrabia de Cotte, adjutant Jego C. Mości.

— Król portugalski w dniu 24 b. m. odpłynął z Marsylji jachtem cesarskim *La Reine Hortense* i tego samego dnia o godzinie 4 po południu przybył do Tulonu.

— Spierano się od niejakiego czasu względem stosunku powierzchni objętej przez pałac kryształowy wystawy londyńskiej i gmachy wystawy paryskiej. Oto cyfry czerpane z urzędowych źródeł:

Pałac przemysłu i galerja przydatkowa machin obejmuje powierzchnię 105,000 metrów kwadratowych, panorama i otaczająca ją galerja 18,000; przystawka oparkaniona i przeznaczona na narzędzia rolnicze 44,500, pałac sztuk pięknych 16,700, razem 184,000 m. k.

Pałac kryształowy w Londynie obejmował w ogóle 95,000 m. k., tak więc na korzyść wystawy francuskiej przypada 89,000 m. k. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Czytamy w *Indépendance Belge:* Na posiedzeniu kortezów dnia 22go czerwca pan Bruil przedstawił zgromadzeniu swój plan finansowy. Plan ten spoczywa na następujących zasadach: Przywrócenie na korzyść gmin części podatków konsumcyjnych, podniesienie o 12 do 15 pCt. podatku gruntowego pobieranego na prowincjach, a który odtąd wpływać będzie do kass skarbu, powiększenie podatku od soli; rewizja taryf celnych. Kortezy przyjęły ten plan z nadzwyczajną oziębłością a nawet z widocznem niezadowoleniem. Depesza z Madrytu 25go b. m. donosi nam, że poprzedniego dnia wieczorem komissja finansowa odrzuciła sześciu głosami przeciw trzem plan p. Bruil. Ta komissja w dniu 23 odbyła nowe posiedzenia.

Po téj klęsce ustąpienie pana Bruil z gabinetu, jest więcéj niż prawdopodobném, ale dotychczas nie wskazują jeszcze kto może być jego następcą. Gabinet zamierzał uczynić kwestję gabinetową z przyjęcia lub odrzucenia planu p. Bruil, ale dotychczas nie wiemy w tym względzie nic stanowczo pewnego. Nieporządek i zamięszanie jak się zdaje doszło do najwyższego stopnia w zgromadzeniu ustawodawczém, przykre wrażenie, jakie to zamięszanie sprawia na umysłach, nie mało przykłada się do powiększenia trudności położenia.

Na posiedzeniach 21 i 22 b. m. kortezy zajmowały się roztrząsaniem dodatków do ustawy, proponowanych przez wielu deputowanych. Poprawka p. Orense (d'Albeida) żądająca wprowadzenia w Hiszpanji systemu powszechnego głosowania, została odrzucona znaczną większością, jako przeciwna zasadom poprzednio przyjętym, a które wprowadziły system ograniczonego głosowania.

Druga poprawka tego deputowanego, żądająca aby nowa ustawa ogłosiła swobodę szkół, podzieliła los pierwszéj. Ubolewać nad tém należy, że Hiszpanja nie sądzi się jeszcze dość przygotowaną do korzystania rozsądnie z tego rodzaju swobody.

— Przeciw projektowi p. Bruil, p. Sanchez Silva, ma przedstawić plan następujący: Reforma taryf na wielką skalę; zmniejszenie wydatków w posiadłościach zamorskich Hiszpanji; prawo patentowe na pewne przedaże trunków; zniesienie uposażenia parafji wynoszącego przeszło 151 miljonów, i których wydatki będą w przyszłości ponoszone przez gminy i prowincje.

(*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Paryża do *Gazety Augsburskiéj*, że wiadomości z Krymu są ciągle bardzo smutne. Niektóre korespondencje co zdołały przemknąć się pomimo czynności i ostrożności rządu, podają o bitwie w nocy z 22 na 23ci maja, szczegóły świadczące o wielkości strat poniesionych przez francuzów. Legja cudzoziemska niezmiernie ucierpiała, a woltyżerowie gwardji może jeszcze więcéj. Pomimo wszelkich wysileń, francuzi zmuszeni byli cofnąć się, a pole bitwy przedstawiło najokropniejszy widok.

— *Times* ogłasza następujący list sir E. Napier. Oto wyjątek z dziennika *United Service Gazette*, którego treść tycząca się wyprawa do Kerczu, nie może być nam obojętną.

»Armja postępowała wzdłuż brzegu, i chociaż rossjanie nie stawiali żadnego oporu, miała ona do zwalczenia nieprzyjaciela którego lekceważyć nie należy, to jest słońce rzucające pionowo swoje palące promienie, których skutki wkrótce dały się postrzedz. Żołnierze angielscy noszący grube halsztuchy, ciężkie suknie zapięte pod samą szyję i dobrze wyładowane tornistry, wkrótce znaleźli się zupełnie niezdolnemi do służby. Padali w wielkiéj liczbie osłabieni gorącem, znużeniem i wycieńczeniem. Przybywając do Kercz, bataljon królewski żołnierzy morskich, z 800 ludzi, liczył tylko 30. Górale nie w lepszym byli stanie. Francuzi lepiéj się trzymali, ale równie cierpieli, tylko turcy zdawali się nie czuć wcale przykrego wpływu upału. Anglicy i francuzi nie mając namiotów, wystawieni byli przez cały dzień na straszne słońce, a przez całą noc na gęstą i zimną mgłę; należy się obawiać żeby z tego nie wynikło mnóstwo przypadków słabości.«

Jeśli taki był rezultat poruszenia, (bo przecie tak bliskiego spaceru nie można nazwać na serjo marszem) poruszenia wykonanego nad brzegiem morza w miesiącu maju, jakiż los czeka nieszczęśliwe nasze wojsko, jeśli zmuszone będzie do prawdziwych pochodów w głąb Krymu, na dzikich i wrzących stepach i wśród upałów lipcowych. Któż mógłby przewidzieć okropne okoliczności mające wyniknąć z braku namiotów dla schronienia się po ciężkich utrudzeniach i wpośród zimnych febrycznych wyziewów nocy krymskich? Reforma jest obecnie hasłem naszéj armji i za prawdę w żadnéj gałęzi służby reforma nie jest tak nakazująco potrzebną jak w służbie wojskowéj i to pod wszystkiemi względami, ubrania, uzbrojenia, obozowania i t. d.

— Dowiadnjemy się z Ruszczuku, że 12,000 turków zajęło obóz pod tą fortecą. Mniemają że wojsko to przeznaczone jest skierować się w stronę Dobruczy.

List jednego negocjanta francuzkiego w Bagdadzie, mówi u wielkim wzburzeniu religijném objawiającém się między ludami fanatycznemi Syrji i Mezapotamji przeciw polityce *zbyt chrześcjańskiéj* sułtana; to oburzenie rozszerzające się coraz bardziéj, usprawiedliwia się położeniem w jakie wprawiło sułtana przymierze z giaurami i prawie zupełna zawisłość od nich w jakiéj się znajduje.

— Piszą z Damaszku 16go kwietnia, że powstaniec kurdyjski Az-Jenczer-bej poddał się jenerałowi Williams i że tak on jak jego towarzysze w liczbie 80, zaopatrzeni paszportami i kartami i bezpieczeństwa, udadzą się na spokojne mieszkanie ze swemi skarbami w okręgu konsulatu angielskiego w Mossul.

— Zdaje się, według paryskiego *Constitutionell* że Riza-pasza, ostatni minister wojny, popierany był przez jenerała Canrobert; kilka energicznych słów tego jenerała do dywanu, utrzymały tego ministra na jego posadzie. Lord Redcliffe korzystał z mianowania jenerała Pellisier, aby usunąć ministra który śmiał okazać się przychylnym Francji, a zwalił tę sprawę na rachunek Omera-paszy, który rzeczywiście bardzo źle stał z ministrem wojny. Ale jenerał turecki nie żądał bynajmniéj dymissji Riza-paszy i dopiero po zdecydo-

waniu jéj, otrzymał o tém wiadomość przez umyślnie wysłany do niego statek. (*Journal de St. Pet.*)

— Piszą z Paryża do *Neue Preussische Zeitung:* Jeden z moich krewnych znajdujący się w Krymie, pisze mi, że armja francuzka poniosła niezmierne straty w dniach 23 i 24 maja, i że wszyscy z największą niecierpliwością oczekują ostatecznego rozwiązania. Trudy i cierpienia armji są tak okropne, że ona podobną jest do zrozpaczonego gracza, gotowego stawić wszystko na jeden raz. W nocy z 23 na 24 maja francuzi stracić mieli 3863 ludzi. Wypadki 7go czerwca kosztowały ich więcéj niż 4000 ludzi. (*J. de St. P.*)

— Ostatnie depesze jenerała Pellisier brzmią dosłownie jak następuje:

22 *Czerwca.* Nie ma żadnego ważnego wypadku do doniesienia. Zwykłą pocztą posyłam szczegółowe raporty względem bitwy 18go b. m. Oto są w ogóle straty jakie w niéj ponieśliśmy: Oficerów poległych 37, wziętych w niewolę 17, do lazaretu przyjętych 96. Podoficerów i żołnierzy poległych lub ubyłych 1545, w lazaretach znajduje się 1644.

— Piszą z Paryża do *Gazety Kolońskiéj*, że jenerałowie Mayran i Brunet wskutku ran otrzymanych w dniu 18tym umarli. Cesarz przez swego adjutanta zawiadomił małżonkę jenerała Brunet najprzód o ranieniu a następnie o śmierci jéj męża. Jenerał Brunet dowodził pod Sebastopolem dywizją złożoną po największéj części z pułków gwardji. (*Neue Pr. Ztg*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

AKTA ARCHIWUM BISKUPIEGO

W FRAUENBURGU.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 167.)

W liście z d. 26 września 1571 donosi Płaza Kromerowi: »Dnia 25 septembra przyjechał ksiądz biskup do Krakowa przed wieczorem z zwykłą pompą. Nazajutrz śpiewał nieszpór i mszę w dzień św. Stanisława. W dzień św. Wacława i przez te wszystkie święta brał lekarstwo, dla tego nie był w kościele. Spodziewaliśmy się tego, bowiem ewanielia tego dnia bije w łeb niejednemu, gdzie Chrystus powiada: *Quid prodest hoc* etc. Doktór Leopolita uczynił znamienite kazanie. Między innemi okazał, że acz ta ewanielia każdemu należy, tak bogatemu jak ubogiemu, a wszakoż te słowa osobliwie pan mówił apostołom i tym, którzy apostolskie miejsca zasiedli, to jest biskupom. Albowiem ci mają zrzekać się samych siebie i naśladować Chrystusa, który także dla nas zrzekł się samego siebie. Tamże uczynił piękną dysgressją i okazał to, że tych nieszczęsnych czasów, niektórzy biskupi, co się mieli zrzec samych siebie i naśladować Chrystusa, zaprzali się Chrystusa dla samych siebie. Okazał, co to jest zrzec się samego siebie, co jest zrzec się Pana Chrystusa. Pan Chrystus będąc Bogiem, stał się ubogim; biskupi zasie ni ocz się starają, tylko aby bogatymi byli, imienia nakupili. Pan Chrystus mówi: Uczcie się odemnie pokory. Biskupi zasie o to się starają, aby świetni byli, żeby jim słudzy części wyrządzali, przed nimi klękali. Pan Chrystus każe opuścić wszystko. Biskupi ni ocz więcéj się starają, tylko aby bogatymi byli, imienia kupowali, bogacili przyjaciele. Pan Chrystus niósł krzyż swój, ścierpiał zniewagi. Biskupi nie chcą nic cierpieć dla Pana Chrystusa, nie chcą się zastawiać o owce Pana Jezusowe i owszem jeszcze tuczą wilki, mają towarzystwo z heretyki, forytują je, jurgielty im dawają, nad poddanymi miłosierdzia nie mają. Pan Chrystus rozkazał Piotrowi: paś owce moje, nie łup, nie zabijaj. Powiedział też przytem z Pawła św.: Dałem cię jako warowne miasto, jako słup żelazny. Takowi biskupi przedtem byli, byli miastem warownem owieczkom swoim, byli słupem żelaznym, albowiem o nich opierały się wielkie rzeczy. Czasów tych nieszczęsnych owo miasto warowne obróciło się w opustoszałą wieś, zewsząd wilcy do niéj, a pasterz nie broni, żałuje na to grosza nałożyć. Widzimy co się dzieje w tem mieście, jako sobie budują brogi, budują obory, budują szkoły, jako już chodzą jawnie z processjami z swymi żaki, dobrze nie przez ten kościół przedniejszy. Zasie słup żelazny obrócił się w drewniany, mur spiżowy obrócił się w skorupiany, czemkolwiek weń uderzysz, przebijesz go. Powiedział: znam jednego a dobrze majętnego duchownego, który mszę rzadko miewa, pacierzy nigdy nie mówi, insze od służby bożéj odwodzi. Kiedy jest między katoliki, czyni się katolikiem, ale kiedy jest z heretyki, z nimi używa, jurgielty im dawa i t. d.«

Z listów Płazy pisanych na początku 1577 roku do Kromera, pokazuje się, że Płaza wydawszy Agendy, posłał znaczną liczbę exemplarzy Kromerowi do Warmji, prosząc go, aby je po dekanatach dyecezji swojéj rosprzedał. Agendy te w liczbie 600 exemplarzy drukował Płaza w Kolońji u Materna Cholina, który go zdarł niemiłosiernie. »Jeżeli nie będzie pomocy od biskupów, mówi Płaza, tedy mię znędzi ten łotr do kęsa, bodajbym nie musiał z gardłem uciekać. Prosiłem kilkadziesiątkroć, aby mi wypisał taksę, jak na mniemanie, ale tego nie chciał uczynić, dla tego aby mię podszedł. Żaden tu za exemplarz nie da złotego, ktemu niewiedzieć, jeżeli się za żywota mego rosprzedadzą.« — W liście z dnia 16 października 1579 donosi Płaza Kromerowi: »Biskup nasz dawał panu Barzemu 100,000 złotych za Książ, a on chciał 120,000. Groth rajca, któregośmy zwali Gostyńczykiem u pana Ocieskiego, był wielki bluźnierca i heretyk, tego w chorobie nawiedził Jakób *Wągrovecensis* (Wujek) jezuita; umarł w sam dzień św. Wacława.« W tym samym liście mówi, że w Krakowie w kościele Panny Marji są co niedziela kazania włoskie. — W liście na św. Annę 1581 pisanym, donosi Płaza Kromerowi: »Rokossowski podskarbi przyszedłszy od biskupa z wesela, umarł nagle. Po nim w krótkim czasie umarł też nagle Fogelwerder, znany mieszczanin heretyk.« Rokossowski umarł zatem 1581 roku, Niesiecki zaś a za nim Albertrandi kładą datę zgonu jego na rok 1580. (a)

W liście z dnia 16 lutego 1582 roku z Biecza pisanym, siostrzenice Kromera Zofja Gomółczyna, Agnieszka Siekowska i Dorota Liszczyna, żalą się Kromerowi na swego wuja a brata biskupa, Bartłomieja Kromera, że im ogród i dom odebrał, chociaż takowe nieruchomości na nie po matce spadały prawnie.— Z listu, który Płaza do Kromera dnia 18 października 1582 r. pisał, dowiadujemy się, że Kromer często przez niego nowe dzieła odbierał. Do tego listu dołączył Płaza: kalendarz gregoriański, jakąś Postyllę i dzieła Sokołowskiego. — Z listu Płazy z dnia 6 listopada 1582 r. widać, że Kromer, mimo całéj próżności swojéj (chciał bowiem koniecznie uchodzić za szlachcica starożytnego rodu) i mimo skąpstwa, opiekował się bardzo nietylko krewnymi swoimi, ale także wszystkiemi Bieczanami; tak np. zalecił Płazie, aby jakiemuś akademikowi krakowskiemu rodem z Biecza dał wsparcie. Na to odpowiada Płaza: »*Magistro Biecensi* nie dałem nic, aby nie przepił.«— W liście z dnia 22 stycznia 1583 roku mówi Płaza: »List WMości i księcia pruskiego odniosłem zaraz jegomości panu podkanclerzemu. Obiecał odpisać, o co go też pan Górnicki często solicytował.« W tym samym liście donosi Kromerowi o Reszce: »Przed tygodniem przyjechał do Krakowa sekretarz królewski, kanonik warmiński ks. Reszka. Jest bardzo wdzięcznym gościem u króla i u wszystkich panów duchownych i świeckich. Przyczyny przybycia nie wiem. Jedni powiadają iż ma być biskupem siedmiogrodzkim, drudzy, iż król Jegomość jemu poruczy Batorego, który jest w Polsce; ja nie mogłem nic wyrozumieć, czas też najlepiéj okaże.« (b)

W liście z dnia 16 maja 1583 mówi: »Pan Andrzej Trzecieski stary umarł w poście. Były roki niedawno w Pilznie, na których skazano, aby Trzecieski młody respondował na pozwy ks. opata tynieckiego, ale Trzecieski apelował na trybunał, skąd czekamy dekretu na naszą stronę. Na wiślickich rokach przysądzono wieś Podłozie u Pińczowa mnichom częstochowskim i mało tam nie zabili pińczowscy mnicha, aby go byli dostali.« — W liście z dnia 8 sierpnia 1584 mówi Płaza: »Miałem wczora list od pana Sebestjana Kromera (synowca biskupa), w którym mi oznajmił, iż odebrał 60 czerwonych złotych węgierskich i 30 talarów, i że się gotuje na podróż rzymską.« — »Ślę też, mówi Płaza daléj w tym liście, WMości przez tego kursora Opisanie herbów polskich, między któremi jest WMości folio 586. Czyni często wzmiankę WMości Paprocki i folio 594. Staram się, iżby herb WMości tak był opisany, jakoś WMość raczył posłać. Chcę na to sumpt uczynić. W drugiéj edycji obiecuje Paprocki opisać wszystko, jako mu WMość roskazać raczysz. Ma nie mało trudności około poprawy, bo musi wiele odmieniać. Obaczysz WMość iż wszystko *in praeterito* (w przeszłości, to jest że Kromer nie dzisiejszy szlachcic) wspomina, dobrze mu wychodzą te księgi, które przedawa po pięciu złotych, a od wiązania groszy piętnaście.« — W liście z dnia 10 stycznia 1584 roku donosi Kromerowi: »Antoni Possevinus jeszcze mieszka w Koszycach, a nie wie sam jako się prędko stamtąd odprawi.« — W liście z dnia 20 marca 1584 mówi: »O Sebestjanie Kromerze proszę racz mi WMość dać rezolucję. Jako mi piszą iż nędza około niego. Moja rada, aby mu WMość kazał jechać do Rzymu, posławszy mu pieniędzy na strawne, bo tu nic po nim, a tamby się musiał uczyć, a zwłaszcza iż już tam na żywność ma pieniądze. Albo go WMość rewokuj do Prus.« — W tym samym liście mówi Płaza: »Owe 500 dukatów, o których pisałem WMości, król jegomość darował ks. Reszce, a osobno na drogę kilka tysięcy talarów.« — W liście z dnia 15 maja 1584 pisze Płaza Kromerowi: »Pan Paprocki dał wszystkie herby drukować. Między któremi opisał też herb WMości, które opisanie tak jakom mu je podał, ślę WMości. Na przeczę się stało. Ale poprawi to na inszem miejscu co się tu opuściło. Bym był miał *privilegium* szlachectwa WMości, dałbym był je drukować. Przyłożył herb WMości, którym ja dał wyrzezać. Będzie się WMości podobać. Proszę, abyś mu WMość przysłał jaki upominek. Wspomniał też tam i mnie, ale mi się o jezuitach niepodoba, acz prawda co pisał, aczem miał *odia* (nienawiść) dla nich, zdaje mi się iż teraz będzie gorzéj; chce mię mieć jezuitą; juz tak podobno żywota dokonam.« — W liście z dnia 4 czerwca 1584 roku donosi Kromerowi, że biskup krakowski dał po nim (Kromerze) kanońję krakowską Marcinowi Skarszewskiemu kanonikowi płockiemu, kustodję wiślicką Stanisławowi Skarszewskiemu, bratu poprzedzającego, także kanonikowi płockiemu. (c)

W liście z dnia 25 października 1584 mówi między innemi: »Ks. Reszka nie pojedzie do Warszawy, miał febrę po te dni ale się już lepiéj ma.« — W liście z dnia 9 października 1585 roku pisze: »Pilzneńczyka dotychczas nie widziałem. Odwiedzał swoich krewnych w Pilznie i został proboszczem u WWSS. i nie odrzuciłby plebańji Panny Marji, jako mi jeden powiadał, o którą się wielu ubiega, alem to wyrozumiał z pewnego człowicka, iż król chce dać, skoro zawakuje, księdzu Hieronimowi Powodowskiemu (autorowi wielu pism treści religijnéj) kanonikowi poznańskiemu, bardzo godnemu człowiekowi. (d)

(*Dalszy ciąg nsatąpi*).

(a) Jakób Rokossowski mianowany z kasztelana szremskiego podskarbim w. kor. dopiero pod d. 4 lutego 1580 w Warszawie, jak tego dowodzą akta metryki kor., lubo podskarbstwo od 1578 wakowało. Dulski kasztelan chełmiński, który po nim w zarządzie skarbu nastąpił, już w r 1581 piastował klucze, dowodem list królowéj Anny w J. U. N. Zbiorze pamiętników Tom V. Te daty określają jaśniej czas urzędowania Dulskiego. (J. B.).

(b) Z listów Hozjusza i różnych osób, które wydał Reszka, możem wyciągnąć kilka dat i wiadomość pewniejszą o celach téj podróży Reszki do Polski. Jechał z Rzymu do Loretu spełniając ślub, kiedy mu po drodze Possewin wracający od Batorego ż Polski, oddał listy królewskie naglące o powrót do kraju. Było to dnia 11 września 1582. Król pisał że chce go użyć w ojczyznie do usług kościoła i Rzpltéj. Niezmierne były trudności z przyzwoleniem Papieża, który Reszki puścić nie chciał. W listopadzie wyjechał z Rzymu; 12go stycznia miał pierwsze posłuchanie u króla na zamku w Krakowie. Potem pojechał do Warmji objąć kanońję swoją, któréj osobiście dotąd nie obejmował, i zdać sprawę krewnym o pozostałościach Hozjusza, a wróciwszy do Krakowa, już w maju go'ował się do podróży nowéj z młodym Jędrzejem Batorym do Rzymu, dokąd w jesień późną 30 listopada 1583 razem z młodym wychowańcem swoim pospieszył. Bjografję Reszki damy do Dziennika. (J. B.).

(c) Stanisław Skarszewski, wuj biskupa Marcina Szyszkowskiego, kustosz wiślicki i kanonik płocki, umarł 1625 roku, mając lat zycia 80. (Niesiecki). Był oprócz tego scholastykiem katedralnym krakowskim w roku 1619, jak świadczy Starożytna Polska Tom II. str. 226. Poprzednio scholastykiem w r. 1613 był jeszcze jak to widać z metryki kor. ks. Jędrzéj Lipski. (J. B).

(d) I dał król rzeczywiście owe probostwo N. Panny Powodowskiemu zaraz w r. 1586. (J. B.).

TEATR WIELKI. Jutro: *Marta.*

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 17.

Wysokość wody na Wiśle stóp 5.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Czerwca [2 Lipca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.